

Aleksander Brückner

"Literatura Arykańska w Polsce 1560-1660", Tadeusz Grabowski, Kraków 1908 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 9/1/4, 125-140

1910

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

w którym czytamy: „Muszę ci powiedzieć, drogi przyjacielu, że dokonałem jeszcze kilku innych łacińskich przekładów dzieł greckich, bądź astronomicznych, bądź poetyckich. Zachowuję je na razie u siebie, aby dojrzały; później ogłoszę je, zwłaszcza, gdy ty uznasz je godnymi druku“. Jeśli przekłady owe, a może i oryginalne wiersze i rozprawy nie ujrzały światła dziennego, to powodem nie był tu zapewne jakiś ujemny sąd Łaskiego, ale okoliczność, że Struś niebawem wyjechał do Padwy i poświęcił całe swe życie medycynie.

Do Padwy wyjechał Struś w roku 1531. Tu w roku 1535 otrzymał stopień doktora medycyny i filozofii. W czasie swoich studyów musiał złożyć widoczne dowody zdolności i wiedzy lekarskiej, bo prawie nazajutrz po promocyi doktorskiej został mianowany przez senat wenecki w 25 roku życia nadwyzczajnym profesorem uniwersytetu w Padwie (explicator extraordinarius medicinae theoricæ). Zachował to miejsce aż do roku 1545. Wykłady jego były poświęcane przeważnie sygmologii, t. j. nauce o pulsie, którą sam stworzył. W roku 1540 wydał Struś słynne swoje dzieło „Ars sphygmica“. Powodzenie tego dzieła było olbrzymie. Lekarz polski Feliks Sierpski, który znajdował się podówczas w Padwie, opisuje przyjęcie dzieła w sposób następujący: „Gdy książkę Strusia o pulsie, wydaną za mej bytności w Padwie, dostawiono do owego miasta, najznakomitsi lekarze i profesorzy wszechnicy przyjęli ją z otwartemi ramionami“. Podobno jednego dnia rozprzedano 800 egzemplarzy.

Po powrocie do ojczyzny został Struś lekarzem nadwornym króla Zygmunta Augusta I, choć był wzywany i do sułtana tureckiego Solimana II i do króla hiszpańskiego Filipa II, ojczyzny już nie opuścił. Padł ofiarą morowego powietrza w Poznaniu w r. 1568. Prócz wymienionych pism, zostawił Struś kilka pięknych przekładów Galena. Najważniejszym dziełem, wydawanem wielokrotnie, jest zawsze „Ars sphygmica“. Styl tego dzieła jest godzien najlepszych pisarzy Odrodzenia. Łacina jego jest czysta, piękna i nader staranna, wykład posiada niezwykłą jasność. Struś okazuje się tu jednym z najcelniejszych pisarzy polsko-łacińskich, i doprawdy — pisze Bugiel — jest rzeczą zadziwiającą, że dotąd w Polsce nikt nie zajął się wyznaczeniem mu miejsca w Panteonie literackim.

Lwów.

Dr. Władysław Szumowski.

Tadeusz Grabowski, *Literatura Aryańska w Polsce 1560—1660*. Napisał ... Kraków, MCMVIII. Nakładem Akademii Umiejętności. 8°, s. VIII i 498.

Dziwne czy dziwaczne losy protestantyzmu polskiego przykuwały od dawna uwagę — cudzoziemców. Niemcy, Anglicy, Francuzi badali, znali, poważali w XVIII wieku naszych n. p. Aryanów;

my o nich wiedzieli, że chwalili dyabła a umarłych po polach i ogrodach chowali! I w XIX w. nie bywało lepiej; staraliśmy się chyba zapomnieć o najciekawszym epizodzie naszej dawnej umysłowości. Gdzież u nas ślady takich wydawnictw czy monografii, jakie w Holandyi (sędziwy ale do dziś rzeźki prezydent ministrów a kalwin zagorzały, Kuyper) lub w Niemczech (Dalton, Kruske, Wotschke) naszemu Janowi Łaskiemu poświęcano? A jeżeli się kto u nas nad najciekawszemi, z wielu miar, postaciami naszej przeszłości zmiłował, toć bywał zawsze niemal niefachowiec, historyk czy literat. Dopiero w ostatnich latach zaszła i tu zmiana na lepsze, czego znakomite dzieło ks. Warmińskiego, poświęcone dwom wcale nieznakomitym herezyarchom naszym, najlepiej dowodzi. Rośnie i u nas zajęcie się tą najnieśluszniej zaniedbaną gałęzią życia dawnego i świadczą o tem zarówno publikacje tekstowe jak monografie literackie.

I tak zajął się energicznie „reformacją“ młody stosunkowo badacz, Dr. Tadeusz Grabowski. Nie rozpraszał sił i czasu na badania szczegółów, lecz odrazu całość ogarniał; dać obraz literatury różnowierczej wszystkich odłamów, oto, co wykonać postanowił i z programu dwie najważniejsze pozycje, literaturę kalwińską przed paru laty, teraz aryańską, szczęśliwie odrobił.

Nowa książka przewyższa o wiele dawniejszą. Prawda, i sam temat o wiele ciekawszy i wdzięczniejszy; gdy nasza literatura kalwińska całkiem niesamoistna, tylko za obcymi podkowsy zbiera, Aryanie nasi rozwinęli czynność zdumiewającą; myśl ich, tylko potrącona z zagranicy; sama pracowała nieustannie dalej. Oni to pogodzili suchość i racjonalizm włoskich prawników i lekarzy (gdyż włoskie „aryaństwo“ nie z serca, nie z głębokiej jakiej religijności, nie z ducha skrzeszenia i pokory, lecz z buntu rozumu przeciw objawieniu i dogmatom, z humanizmu i dyalektyki wyszło), z entuzjazmem religijnym, z mistyką i bojaźnią Bożą, cechującą ludzi północnych. A samoistności, oryginalności wyników odpowiada i bogactwo literatury. Z natury więc rzeczy jest pole naszego aryaństwa o wiele żyźniejsze, niż jałowe nasze luterstwo czy kalwiństwo. Nowa książka Dra Grabowskiego jest też wiele bogatsza w szczegóły, niż dawniejsza. Literaturę kalwińską zbywał autor zbyt ogólnikowo; aryańską wystawił dokładniej i głębiej. Grzech jego pierworodny, że literat, nie teolog, zabrał się do rozbioru literatury przeważnie ściśle teologicznej, mści się wprawdzie nad nim i teraz; zanadto mało zajął go rozwój myśli teologicznej, zanadto wiele wagi przykładał temu, o co ta literatura najmniej dbała, wystowieniu, stylowi, sztuce. Mimo to poweźmie teraz czytelnik całkiem inne, trafniejsze pojęcia o „braciach polskich“ i ich wielkim czynie i pozostanie na zawsze zasługą autorską, że pierwszy w śmiałych zarysach odtworzył główne linie tego ruchu, co najlepsze głowy i serca polskie przez najbujniejszy wiek życia polskiego zaprzętał. W rażącym przeciwieństwie do książki kalwińskiej,

jej szarego ła i rysów ogólnikowych, zstąpił tu autor do barwnych szczegółów, nie skąpił wypisów z rzadkich dzieł i broszur, wprowadzał nas do samych dysputacji i ich argumentowania. Dalej ułożył rzecz lepiej: w książce kalwińskiej kręcił się w kółko, wracał w każdym rozdziale do początków; tu z góry rozbił wykład na dwie części, na wiek XVI i wiek XVII, i tem samem uszedł anarchii chronologicznej. Nawet styl jego jest tym razem żywszy, cieplejszy; przebija nuta sympatii i podziwu, obca całkiem książce kalwińskiej.

Oddawszy zasłużony hołd całości, co wręcz za imponowała nam ogarnieniem nieskończonej, zdawałoby się, ilości dzieł i autorów, i bystrem orientowaniem się na polu tak odległym i zawiłym, przystąpmy do szczegółów, w jakich z autorem mniej się zgadzamy.

Najpierw, co to jest „literatura aryańska“? Chyba ta, co wypływa rzeczywiście z samego aryaństwa, z wyznania i jego potrzeb czy związków; więc nie zaliczalibyśmy do niej książek, absolutnie wyznaniu obcych, nie stojących z niem w najłżejszej spójni, chyba w tej luźnej, przypadkowej, że autor omawianego dzieła miał kiedyś w przyszłości zostać arianem lub że nim niegdyś w swej młodości był; p. Grabowski zaś rozprawia przy „literaturze aryańskiej“ o książkach, co nigdy aryańskimi w niczem nie były — teolog nie popełniłby chyba takiej dowolności.

Oto przykład. Rozprawia na str. 36—39 o gramatyce polskiej Statorego (tak odmieniano nazwisko dawniej) z r. 1568 i o słowniku Mączyńskiego z r. 1563. Ależ gramatykę napisał nie arian, lecz bakałarz obcokrajowiec, co obcym, Włochom głównie (przecież Prowana o to nań nalegał), chciał ułatwić trudności w nabywaniu języka. Gramatyka jego stoi więc na równej linii z gramatykami Mesgniena, Dobrackiego itd., licznymi w XVII wieku, pisanymi dla obcych przez obcych i nie należy wcale do „literatury aryańskiej“ ani nawet do polskiej, gdyż bynajmniej nie było jej zadaniem, jak autor o niej prawi, „ten język ustalić, utrwalić, określić“; tego podejmował się chyba Kopczyński w wieku XVIII; w w. XVI, jak i w XVII, nikomu się o tem ani śniło i nikt dla Polaków gramatyki polskiej wtedy ani pisywał ani o niej myślał.

Z słownikiem Mączyńskiego omyłka autorska jeszcze widoczniejsza. Statorego, gdy gramatykę wydawał, pomawianoż o aryaństwo (choć on go się dla partyki chleba wypierał!), ależ Mączyński! Znanyż dziś historyę wielkiego słownika jak najdokładniej. Pochodził Mączyński z ziemi sieradzkiej, gdzie ojciec sędziwy w dziedzicznym Zdziebądowie jeszcze 1565 r. a brat w innym majątku gospodarowali; udał się w r. 1542 na studia do Niemiec, do Witenbergi, Strasburga, Paryża, Zurychu i tu już w r. 1546, z łacińsko-niemieckich słowników (Dasypodius, Frisius Tigurinus), z łacińsko-francuskich i z Thesaurus linguae latinae, własny słownik ułożył i o protekcję do Bonara, aby koszty na druk łożył, się sta-

rał; był potem w Padwie, znowu 1550 r. w Witenberdze. Z gotowym dziełem dostał się do Radziwiłła jako sekretarz jego a zarazem notaryusz ekspedycji łacińskiej w kancelarii królewskiej. Powziął był tymczasem Hieronim Małecki (syn) myśl podobną i wygotował nawet arkusz próbny własnego słownika niemiecko-polsko-łacińskiego. Ale widać w gwiazdach Małeckim przeznaczono, że ponad arkusze próbne nigdy nie wyjdą; i ich przekład ewangelii utkwiał również na arkuszu próbnym. Wydał go w podobiznie bibliotekarz królewiecki Klettke.¹⁾ Przesłał książkę Albrecht ten arkusz słownika całego Radziwiłłowi w r. 1561, ale już było za późno; już stanął kontrakt między Mączyńskim, Małeckim a Daubmanem (drukarzem); Małecki objął korektę, za 35 groszy tygodniowo a za 40 zł. miał sporządzić dodatkowy spis polsko-niemiecko łaciński, ale do tego nie przyszło; znamy i dalsze szczegóły kontraktowe; druku miano w 24 tygodniach dokończyć; papier miał kosztować 241 zł. 15 gr., druk 244 zł.; egzemplarzy bito 500 itd. Lecz cóż ma to wszystko z aryaństwem do czynienia, do którego Mączyński dopiero po r. 1563 przystąpił?

Albo na str. 378 czytamy: „pomijając Pastoriusa, który z powodu swego nawrócenia do katolicyzmu do poetów aryanów liczyć się nie może, wymienić można już tylko Potockiego (Wacława)“. I rzeczywiście najobszerniejszy ustęp całej książki poświęcony poezji Potockiego, od str. 378 do 438!;, chociaż tak samo jak Pastoriusa należało pominąć i Potockiego, gdyż i ten się do katolicyzmu nawrócił i w głównych dziełach, w Argenidzie czy w Sylorecie, w Wojnie Chocimskiej czy w Zaciągu Chrystusowym, w Trenach czy w Moraliach, w Poczcie Herbów czy w Ogrodzie Fraszek śladów aryańskich już niema i tylko dla nielicznych początków poetę do „zborowych“ wliczać wolno. Nawrócił się przecież przed r. 1660 (gdź w r. 1667 urzędownie mu poświadczono, że tempore lege definito, t. j. wedle konstytucji z r. 1658, ochrzcił się po katolicku), więc cóż z całego jego dorobku poetyckiego na aryaństwo przypada? Dodam jednak, że autor na str. 465—467 i do Pastoriusa wrócił i wymieniał dzieła, jakie katolik pisał.

Ależ zakwestyonowałbym i inne rzeczy. Wciąga autor i Mikołaja Kochanowskiego, brata Janowego, dla „Rotuł“, do poetów „zborowych“, dlatego że go Sandius w Bibliotece antitrynitarskiej unieścił i że go protokół synodu bełżyckiego z r. 1569 wymienił. Może być, chociaż Mikołajów Kochanowskich było więcej (należałoż cytaty synodowy, nam niedostępny, bo koloszwarski, dokładniej przytoczyć), ale patrzę do Rotuł samych i nic w nich aryańskiego

¹⁾ Estreicher pod Biblia st. 28 o tem nie wspomina, przyłączam więc tytuł: Nowy Testament z przełożenia Erasma Roterodamskiego w język polski prawie a własnymi słowy s wielką pilnością przełożony. Joannes Malecius. Lycae MDLII; warszawski egzemplarz ma kart 4, podobizna tylko 2.

nie znajduję, tę samą chyba filozofię życiową, jaką Jan głosił; o jakimś stronienu od świata i mowy; odwrotnie, nie radzi dzieciom na wsi się zasklepiac:

Który z was dom zamiłuje
 Że prędko nędzę uczuje...
 Nie potka go z wianem żona...
 Do szczęścia drogę zagrodzi,
 Które za pługiem nie chodzi.
 Ale kto ma świat przestrony,
 Ten dostanie z wianem żony itd.

Co o sobie samym p. Mikołaj prawi, bynajmniej arianiństwem nie trąci:

Mogłem być znaczny na świecie
 I bogatszy w swym powiecie,
 Dostałoby się też było...
 Albo chleba kapłańskiego
 Albo wioski od klasztoru,

toż chyba Aryanem nie był. I podróży Erazma Otwinowskiego nie zaliczałbym do literatury arianińskiej; przy tylu Otwinowskich (różnych herbów!) wolno nawet bardzo wątpić, czylić arian był ogółem, kto posłował, ale to wiemy na pewno, że kiedy ów Otwinowski podróż odbywał, nikomu się jeszcze w Polsce o arianiństwie i nie śniło.

Stankara, Lizmanina, Statorego nawet (dziada), nie wliczałbym do literatury arianińskiej. Przyznam chętnie, że chrystologia Stankarowa, nauka jego o Chrystusie jako pośredniku tylko wedle natury człowieczej (boć nie może Bóg do Boga pośredniczyć), była arcydrażliwa, wzniewała spory bardzo niebezpieczne; ależ Stankar sam był zawziętym wrogiem wszelkiego jak arianiństwa tak sabellianstwa, przeciwników własnych tem ciągle w oczy kłótł, Lombarda nad autorów protestanckich przekładał, z Kalwina nawet drwił; nic też dziwnego, że i uczniowie jego (siedmiu duchownych) r. 1570 do zgody sędowirskiej przystąpili i on sam się ze zborem kalwińskim krótko przed śmiercią (w Stobnicy 12 listopada 1574) przejednał, jako kalwin, nie arian! Lizmanin znowu był wprawdzie gorącym przyjacielem Ochina, jego pisma w Polsce szerzył gorliwie (chyba od niego dostał Trepka tragedję o papieżstwie Ochinową), ale słusznie protestuje Wotschke przeciw wszelkiemu pomawianiu Lizmanina o zakusy arianińskie — mamyż jego testament królewiecki z 29 października 1564 (a wykonawcą był między innymi i Jan Mączyński!), gdzie wyraźnie do „katolickiego“ dogmatu się przyznaje, wedle formułki „Pater, Filius et Spiritus sunt unus“ (nie „est unus“, bo byłoby to sabellianizmem, nie rozróżniającym osób, gdyż mu jeden Bóg pod trzema imionami tylko występuje; „sunt unum“ to błąd „trójczacki“). Zresztą i Ochino sam arianem

nigdy nie był i wiemy dobrze, jak go w Polsce nawet katolicy cenili, por. Odpowiedź biskupów itd. z 1568 r., gdzie czytamy: onego zacnego męża Ochina, który w kościele naszym świętym uczonym kaznodzieją był, acz błędem potym zwiedziony do was (kacerzy) się udał, ale i sam baczył, że mało wyższył, abowiem nie nalazł nic dobrego między wami i t. d. i tak ciągle z wielkiem uszanowaniem o nim. O Statorym już wspominałem; zwiódł go Blandrata, pism swoich własnych u niego Grzegorzowi Pawłowi szukać kazał; mimo to Statory aryaństwa się wypierał: za dzieciochrzeństwem walczył przeciw Grzegorzowi Pawłowi a co sam niegdyś uczył o duchu św., przecząc jego osobie, tego później się znowu wypierał (wytknął mu to w oczy były uczeń jego pińczowski, Rodecki) — więc aryaństwo jego nie wysokiej próby. Na str. 32—35 przypisał mu Grabowski autorstwo „Proteusa“ z r. 1564; nie będę powtarzał argumentów, jakiem już raz w Pamiętniku przeciw mniemaniu temu wystawił; nawet okoliczność, że arian Budzyński Statorę Proteusem nazywał, przekonania mego o autorstwie Bazylikowem wzruszyć nie może. Wszystko inne, co Statory pisał (nie wielec tego!), również do literatury aryańskiej nie należy, ani „Brevis Apologia“, ani „Emmanuel“ (oba przeciw Stankarowi zwrócone), ani uszczypliwe „Animadversiones brevissimae in duos Mart. Cromeri dialogos“ etc.¹⁾, ani wiersze łacińskie przy dziele Heltaja itd.

Taksamo omawia autor literaturę Krowickiego, co z aryaństwem również nic nie ma wspólnego; gdy Krowicki arianem został, pisać przestał zupełnie; prócz znanego listu z r. 1573, nic aryańskiego z jego pióra nie posiadamy; pisma jego wszystkie do kalwiństwa należą. Zbyt surowo zresztą je autor osądził; społeczeństwo cenili je wysoko, czego wznowione wydania i tłumaczenie niemieckie — kalwińskie wszystko, nie aryańskie, dowodzą. Czerpali z nich późniejsi Kalwini (nie Aryanie!) hojną ręką, nie przyznając się, chwalebny zwyczajem, do plagiatu, np. taki Kraiński w Postyli żywcem go odpisywał; znał bowiem Krowicki wszelkie misterya średniowieczne katolickie, „Baraleta“, psalterzyki Maryjne itp., z własnego jeszcze doświadczenia, o czem się Kraiński już tylko od niego dowiadywał. Charakterystycznym jest dla niego, jak dla Reja i i., że polemizując np. z biskupami, wyraźnie „cenią ich jako Rady W. Kr. Mości“, zamiast coby tem ostrzej na nich nacierać

¹⁾ Co Estreicher przy Kromerze XX, 283 o kartce katalogowej biblioteki Jagiellońskiej wspominał, odnosi się właśnie do tego dziełka, którego egzemplarz jest np. w Toruniu. Autor nie wymieniony; druk pińczowski Łęczyckiego z 8 lutego 1560 r., zaraz po śmierci Łaskiego, o którym z wielką czcią („nasz mistrz najlepszy“) wspomina; mowa okropnie dosadna, porównywa Kromera z roztruchaczem, co starą szkapę jako nową sprzedaje; tak i on swoje „nugae polonicae“ dawne (Mnicha) po łacinie upstrzył i za nowe wydaje. Łaje mu od plebejuszowstwa, że jako historyk zelżył szlachliwą polską przed światem i co go za to czekało na sejmie warszawskim i t. d., cytuje obszernie dyalogi i zbija je krótko.

mieli — ale taka już niekonsekwencja polska. Na uwagi o „Buffonie pińczowskim“ itp. wcale się nie godzę; jakżeż błędnie styl jego np. wobec takiej tragedii Ochynowej (o papieżu), albo wobec tylu innych szermierzy akatolickich!

Jakiem prawem zalicza autor Przechadzka do Aryanów? Krzysztof Przechadzka jak i drugi bakałarz pińczowski, Grzegorz Orsatius, byli uczniami Stankarowymi i złożyli przed zbozem wspólne wyznanie wiary w r. 1560, osądzone jako heretyckie, nestoriańskie, nie aryańskie, któremby się brzydździ, jak ich mistrz sam; toż wydał Przechadzka po polsku, tegoż roku; po latach, 1586 r., napisał Przechadzka łaciński traktat obrazoburczy i tem samem dowiódł chyba, że był kalwinem — nigdyż Aryanie o takie szczegóły nie walczyli, mielić inne, ważniejsze rzeczy na myśli. Dla tej samej przyczyny nie mogę się zgodzić na domysł autorski, jakoby bezimienny traktat pińczowski z r. 1558 „De primatu papae“ był pióra Piotra z Goniędza; Goniędzcyk dogmaty powszechnie zwalczał, wykłety już o to ze zboru, więc chyba nie o przynt rzymski się troszczył! był do tego miejskim synkiem, gdy z końcowego ustępu owej broszury szlachectwo autora wynika¹⁾. I wierszów Gruszczyńskiego z r. 1586, nie aryana przecież, nie przytaczałbym wcale.

Pojał więc autor termin „literatury aryańskiej“ nadto szeroko; powciągał do niej, co do kalwińskiej i i. należy, Krowickiego, Przechadzka, Mączyńskiego itd. Zamiast tego należało się właściwej literaturze aryańskiej szersze rozwinięcie. Zanadto pobieżnie uporał się np. z Grzegorzem Pawłem, filarem polskiego aryaństwa, indywidualnością bogatą, energiczną. Pomijam niedomówienia i omyłki o człowieku-ministrze²⁾, ale skrzywdził autor pisarza, nadzwyczajaj

¹⁾ Anonim, co wedle wskazówki drukarza (Daniela) wcale, zdaje się. teologiem nie był, opowiada, że często chłopcem będąc słyszał, jak ojciec w gronie równych oskarżał biskupów (lues papistica), jaką oni są pestis regnorum, z powodu kategorycznego oświadczenia Tomickiego wobec Zygmunta Starego, że niech raczej państwo zginie, zanimby on pozwolił naruszyć choćby grosza ze skarbcu krakowskiego (kościelnego), nad którym tylko papież, nie król władnie.

²⁾ Dodaję kilka szczegółów o nim wedle najnowszych publikacji Wotschkego. Gdy rada miejska poznańska w r. 1549 upadła szkołę u św. Maryi Magdaleny podnieść chciała, wskazał na prośbę starosty Andrzeja Górki przejeżdżający Staphylus Grzegorza, ucznia swego, magistra (czy bakałarza) krakowskiego, co od r. 1547 w Królewcu studyował, jako odpowiednie subiectum. Wybrała też rada rektorem sławetnego „Gregorius Sagroblini (sic!) de Brzeziny“; był on wtedy luteranem, ale na wyjeźdźnym (z Królewca) wpadł mu do rąk traktat Kalwina przeciw Interim i uczynił zeń gorącego genewczyka. W Poznaniu nie popasał długo, gdyż gorliwy o wiarę proboszcz, znany nam dobrze z dzieła ks. Warmińskiego, Jakub Wedelicus, oskarżył i jego o herezję i zmusił już latem 1550 r. do opuszczenia miasta. Przeniósł się Grzegorz do Witenbergi, do Melanchtona; w styczniu 1553 bawił w rodzinnych Brzezinach, poczem objął ministrowstwo w Pełcznicy; jako „pastor ecclesiae Pelsinicensis“ brał udział w synodzie secymińskim 1556 r., potępiającym Goniędzcyka i mylnie autor (str. 46) twierdzi, jakoby wtedy „pociągnął za sobą (Goniędzcyk) na razie Grzegorza Pawła“. Zażywał przecież najlepszej sławy; jego przeznaczono Lismaninowi na pomoc

plodnego i wpływowego, co przepowiednie Melanchtonowe, że wielkie zamieszanie w Polsce sprawi, aż nadto usprawiedliwił. Piśze jeszcze Wilkowski w Dziesięć Dowodów str. 23 o „Grzegorzku Mazurze z Brzezin“, jak to on przeciw trójcy św., potem przeciw bóstwu Chrystusowemu i chrzcie dziecięcemu „polskimi pismy połownymi i łacińskimi w Niemczech i Węgrzech począł siać, teraz (1584) gdy się drużyna jego z Rakowa rozbieżała, sam tam został i za nowszych mistrzów przyjściem ztaniał ten, co niegdyś zbory polskimi władał, potem i potargał i swoim ministrom silny był“. Poświęcił mu autor tylko parę stronic, nie wymienił wcale niezachowanych jego dzieł polskich, ani zaznaczył za Wilkowskim (Przyczyny nawrócenia 1583 r.), jak to zborowi niegdyś „Grzegorzowe krakowskie pieśni ulubili, potem odrzucili i Czechowicowe wileńskie upodobali“ (nie znamy ani jednych ani drugich). A właśnie na Grzegorzku Pawle (nazywano go i Paulim) najlepiej można gorączkowy rozwój aryaństwa polskiego wykazać. W „Krótkim Wypisaniu Sprawy“ z r. 1564 nie oddziela jeszcze Paweł w niczem Syna od Ojca, „choć w stworzeniu, choć w odkupieniu“; jeszcze przyznaje, że i Stary Testament mówi o Synu „zakrycie“; że wszystko przez Syna Ojciec działał itd. Ależ nienadarmo ów synodzik pińczowski, co tego wszystkiego uczył, kończył jawnem wyznaniem, że „z Antychrystowych labiryntów, które od kilka set lat budował, po maluczku wychodzić nie wstydamy się ani żałujemy i nie może nam być w tej mierze odnawiania i niestateczności kryśka przypisana“. Tymczasem nieco później ten sam Grzegorz, już jako „patriarcha rakowski“, przeczył wszystkiemu: już mu nie mogła być w Chrystusie pełność prawdy i łaski, aż po śmierci; już wedle niego „straszliwego bałwana Krystusa, wiecznego, wtórego boga, strzec się mamy; ten syn Boży, przed Jezusem zmyślony, nie człowiek, wszystkiego antychrystowego królestwa jest przyczyna; gorszy to są dziś pod antychrystem bałwochwalcy, niż oni, którzy w Babilonie chwalili bałwany te, które były, alii ci wymyślone bałwany chwala, których nigdy nie było in rerum natura, którzy są ani stwórca ani stworzenie, tylko phantasmata ludzkie. Na to zmyślone zstąpienie z nieba nikt nie patrzył, aniołowie ani ludzie, ani go nie opisał żaden ewangelista, chociaż mniejsze rzeczy, jako żłoby, pieluchy opisali i tegoby nie opuścili, by to było prawda“¹⁾.

przy wydaniu konfesji polskiej; jego wybrano konseniorem; jego wyznaczono 1557 r. na pierwszego ministra zboru krakowskiego, nie w 1552 r., jak Węgierski piśze; nie Stanisław Wiśniowski był pierwszym tym ministrem, dodano go tylko Grzegorzowi Pawłowi do pomocy; pomylił to autor na str. 118 przeciw wyraźnemu świadectwu protokołu, Lasciana str. 443.

¹⁾ Dzieło, skąd ten ustęp pochodzi, nie ocalało; przytaczam go wedle Jana Petrycyusa „Krótka przestroga“ itd. 1600 r., cytującego „Grzegorza itd. na siedmdziesiąt miejsc k. 129 i 213“; nadzwyczajna ostrość mowy cechuje stale Grzegorza; może to najobszerniejsze z wszystkiego, co pisywał, boć zwykle tylko krótkie rzeczy w świat puszczał.

Przytoczę inne z dziełek jego, nie wymienionych wcale przez autora, „O Prawdziwej Śmierci itd. J. Chrystusa itd. przeciwko fałszemu zmyśleniu Antykrystowemu o jego duszach, którymi wszystko świat zwiódł i smrodliwe pożytki królestwa swego wynalawszy nieleđa jako zinoćnił“ (str. 66). Wiersze sam dorabiał:

Z jednej to kuźniej wyszło, pokazują kwity,
Trojaki Bóg, dwoj Krystus, człowiek też sowity

i te zmyślane dusze. Gdzież w piśmie o tem mowa, żeby śmierć dusze od ciał łączyła, „chyba nauką Platonową abo Arystotelesową tego dowieść może“ Antykryst. Jak można grzech na duszę przynosić, chyba że i ona tylko od człowieka pochodzi? Jak ujść trojakiemu Chrystusowi: ciało w grobie, bóstwo nie wiedzieć gdzie a dusza u ojców w otchłani! Pod duszą rozumie pismo tylko żywot wieczny ciała nierozdzielonego, nowego czyli duchowego Adama czy człowieka a np. takie „zemną będziesz w raju“, znaczy: weźmiesz żywot wieczny. Bóg bierze i w sobie zachowuje duchy i żywoty nasze. Zdanie o duszach Pawłowe podzielał i Budny.

Również i z nim zbyt krótko autor się uporał. Pisma tegoż, to niewyczerpane źródło rozmaitych ciekawych szczegółów o Bielińskim, Giiriusie, Czechowicu i i., np. co pisze o Piotrze Gieźku z Goniędza: „iżem był świadom popędliwych a szkolnych jego obyczajów, przeto mało mię to obrusza“ itd.; przynajmniej, że Goniędzowie, Farneziowie, Wiśniewscy i inni takowi mają wielkie dary Boże i wiele dobrych rzeczy pisali, wiele też Antykrystowych klątek zborzyli itd., ów wielki spór ale głupi niedawno z Stankarem o pośrednika, o czem niemało z obu stron napisali, ale te ich spory nic inego są, jedno jakoby się też żebracy mantykami bili, ponieważ oboi prawdy nie mają — niżej nazwał go sporem निकеземnym a prawie jako mówią o kozią wełnę¹⁾. Nazywa Goniędza Serwecyaninem, „w którym (błędzie) też i ja przez kilka lat był i długom się o nie zastawiał“ (że logos bez nasienia męskiego w syna Maryi się odmienił). Uczoności i wszechstronności Budnego należało się więcej nieco uznania, chociaż co do mniemania jego o duszach (że to „szczyre plotki“) niepotrzebnie autor Kochanowski i filozofię naturalną przytacza (str. 86), wystarczy wskazać Grzegorza Pawła. Dalej należało silniej podkreślić jego panslawisty-

¹⁾ T. j. de lana caprina, Budny bowiem, mimo wzorowej polszczyzny, tłumaczył dosłownie idyotyzmy łacińskie, np. cegłę myje (zamiast naszego wodę mierzy, co na innym miejscu położył), albo rychlejby maczugę Herkulesowi wybił, to będzie na kalendy greckie, rychlej się mulica ożrze bi, plotki Sykulskie itd. Tłumaczy też w podobny sposób terminologię łacińską, np. paraphrasis albo okołotoczny wykład, paraphrasticie okołotocznie, sofistykę wykrętaczkę, sprzężajne słowo coniunctio, antithesis przekładka, antilogiae przeczne mowy, sprzęganie constructio syntaxis itd.

czne dążności, posługiwanie się terminologią słowiańską, szperanie po rękopisach cerkiewnych (czy zawsze autentycznych?), używanie form słowiańskich nawet takich jak Bawelski, Bawelanie, zamiast Babiloński, Babilonianie itd. Dla charakterystyki wykładu należało choć w uwadze przytoczyć, jak np. Budny fatalne dla aryaństwa miejsca w Janie św. tłumaczy: na początku t. j. przymierza nowego, była mowa (Krystus, od urzędu swego przepowiadania, mówienia, nazwany) a mowa była u Boga (t. j. znana albo, wedle jakiegoś apokryficznego tekstu słowiańskiego: ku Bogu, t. j. ciągnęła, bie k Bohu); przez tę mowę wszystko (we zborze) urządzono itd.; Jan. 3, 13 rozumie się tylko o wywyższeniu i poniżeniu przez Boga; gdzie o wstąpieniu i zstąpieniu z nieba mowa: 6, 38 zstąpiłem z nieba t. j. Bóg mnie wysłał, nie sam od siebie tylko przychodzę; 6, 62 jeżeli wstąpi gdzie dawniej był, nie rozumiej tego o niebie, lecz o Jerozolimie dla śmierci krzyżowej itd. Wykłady te należało porównać z Grzegorzowymi, Czechowiczowymi itd., nie mówiąc o późniejszych, Socynowych itd., co by znowu teologa, nie literata zająć mogło.

Pełne uznanie należy się autorowi za nieznużone zbieranie materiału, drukowanego a nawet rękopiśmiennego, rozprószonego po tylu zbiorach; on dotarł aż do Koloszwaru na Siedmiogrodzie i stamtąd głównie protokołami synodów i dysput aryańskich źródła nasze pomnożył: najbliższem zadaniem dla Akademii byłoby jak najrychlejsze ich wydanie. Utyskiwa autor nad licznymi zaginionymi okazami tej jedynej w swoim rodzaju literatury, np. na str. 92, ale właśnie co tam wymienia, „Gońca“ Dolińskiego czy „List“ Zakrzewskiego, nie uważałbym za zginione kompletnie, skoroż Wilkowski w Dziesięciu Dowodach (1584 r.) dał wystarczające próbki: z listu p. Zakrzewskiego do brata Jezuitę przytoczył wprawdzie tylko wyzwiska, jakimi chciano mu obrzydzić Jezuitów: suitowie, wyzuitowie, lohela pędzikrówka, pasirzytowie, furfantowie, szybałowię, łupież (papież), karpinali — nie zapominajmy, że tę „niewinną“ zabawkę uprawiali wszyscy w zawody, np. taki spokojny Trepka pisał o satanacissimus carnalium ordo itp. Ale zato z „Gońca“ Mikołaja Doliny (Dolińskiego)¹⁾ przytacza Wilkowski tyle, że nam całe dzieło dosadnie nacechował. Występywał w nim Dolina najpierw przeciw chrztu wodnemu i dowodził, że nawet sam Bóg wszechmogący w swoim jednorodzonym Synie usprawiedliwił go i święcił ogniem i duchem świętym t. j. wodą niebieską i krwią najdroższą, „a nie wodą tą Jordanową ziemną, rzeczną albo stawową, czarowaną albo prostą“, jaką jedni niemowlęta, drudzy dorosłych chrzczą, czego Chrystus nad nikim nie czynił; nie Jęgo to nauka

¹⁾ Wszystko do szlachty się pchało a narobił jej i nasz autor, n. p. z Niemca Radecke — Radeckiego, a z jezuitę Cichowiusza, co się w Czchowie miejskim synkiem urodził i dlatego Cichowiuszem (Czchowczykiem) nazywał, jakiegoś Cichowskiego!

ani słowa ani Ojca, tylko to tysiąc sztukmistrzowa (mille artifex = dyabeł) kuźnia, aby miała aqua maledicta choć powszednie grzechy gubić; gdzież o tem słówko, żeby Chrystus miał kogo chrzczyć albo ponurzać itd. Również ostro zwalczał Dolina wieczerzę Pańską: nie ustanowił tego ani Chrystus ani Bóg, żeby przeklęty był, kto nie pożywa tej wieczerzy z rąk ministrów; raz jej tylko pożywał Zbawiciel z swoimi dwunastu żydami a nie wiódł do tego żadnej niewiasty, żadnego męża — pokażcież mi to w piśmie albo u proroków; mówi Chrystus o chlebie niebieskim, nie o tym, co go daje ksiądz lub minister, co go żak albo baba upiecze, co ginie albo do wychodu idzie itd. Nie dziw, że takiego „fantastyka“ ze zboru wyrzucono, choć sam był „ponurzonym“.

Wymieniałbym raczej inne pisma, co z większą szkodą dla nas zaginęły, np. te, o których Rotundus do Hozjusza w r. 1567 pisze, że czytał wydane w Grodnie książki polskie z niestychanemi bluźnierstwami przeciw Chrystusowi, odrzucające wszelką zwierchność, żądające spólnoty dóbr doczesnych, zniesienia wszelkich różnic stanowych. Czy nie należały te książeczki do rąjcy wileńskiego Mundiusa, co się trybowi braci morawskich przypatrzył i dosyć go się wychwalić nie mógł? książki, tłómaczone i na łacinę, polemizujące z Rotundem, z których sztychł Rojzusz w ostrych wierszach łacińskich? Albo np. owe książeczki, jak Sandius twierdzi, Szlichtynga (Cichowiusz niby Niemierzyca o autorstwo pomawiał), o Dyable Zaklętym i o Dyable Nieodklętym, przeciw zarzutom Cichowiusza, jakoby Aryanie dyabła chwalili. Wspomina o tym zarzucie autor, ale należało ten sofizmat jezuicki dokładniej określić. Aryanie w celach własnej chrystologii bili na to, że tytuł Bogów, jak i pismo aniołom, książętom, zwierchności (sędziom) przyznaje, nie do istności, lecz do mocy się odnosi; że się więc tym mocarzem służba i chwała należy. Ależ i dyabeł jest aniołem — mocą a Nero i Pilat zwierchnością — mocą, więc i im się służba i chwała należy: tak uformował Cichowiusz swój argument przeciw Aryanom i gorąco go bronił. Ileż to innych dzieł, przekładów, rękopisów aryańskich przepadło! Należy tylko zestawić spisy ich literatury, np. u Wilkowskiego, Petrycego, Clementinusa, Cichowiusza, aby się o tem przekonać. Z rękopisów wymieniam petersburski Balińskiego, z końca XVI wieku, występujący przeciw Aryanom.

Ten olbrzymi materyał — z iluż to ksiąg korzystał autor, których i ja, chociaż aryaństwem się zajmowałem, nie widziałem — ułożył autor dobrze, życzyłbym tylko nieraz większej chronologicznej i rzeczowej ścisłości.

Należałoż właśnie wykazać, jak to Polacy, przespawszy niby początki „reformy“, tem raźniej teraz się do niej zabrali i niebawem mistrzów celowali, z szybkością iście błyskawiczną. Przecież już 1568 kreśli „Gilowski“ (Howski?) w liście do Bullingera trojaki Pinczowian rozszczepienie: najliczniejsi między nimi są Samosateni i Anabaptyści, co wszystkich innych bałwochwalcami zowią,

ponieważ człowieka Chrystusa ubóstwiają; wedle nich Chrystus tylko przysposobiony syn boży, jak i my. Drudzy, na Litwie (t. j. Podlasiu, Goniądz!) liczniejsi, uznają przedwieczność Chrystusową, ale obniżają go wobec Boga Ojca a w Duchu Św. nie uznają osoby, tylko palec Boży, moc Bożą, dar Jego, siłę nieosobową i przekraczają stanowisko Gentilego, co osobie Ducha nie przeczył, nasi Bideitae — dwójbożanie (Goniądz, Farnowski, Wiśniowski); trójczacy wreszcie, co dogmat powszechny (*tres unus sunt*) jako sabeliański odrzucają, ale trzy równoczesne hypostazy, równe sobie wedle jakości i stopnia uznają¹⁾. Ale już w r. 1570 pisze Trency do Simlera, że Aryanie zaczynają nieśmiertelności, ba samemu istnieniu dusz przeczyć, a z dogmatycznymi rosną i społeczne zapatorywania krańcowe, grożąc już w r. 1566. Cały zaś ruch zapoczątkowali Włosi: Stanisław Kokoszka, acz wcześniej zmarły (1566 r.), sługa Socynów, szerzył pisma Serwetowe, Socynowe i Kuryonowe (przeciw bóstwu Chrystusowemu) w Polsce a za nim inni.

Pragnąłbym dalej, żeby chronologiczny t. j. ewolucyjny zarazem moment autor silniej był uwydatniał. N. p. traktuje on o Wiśniowskim i Farnowskim dopiero na str. 117—129, chociaż obaj bezpośrednio po Goniędzu, mistrzu swoim „dwojczackim“, następując winni, bo z nim razem całkiem osobną grupę tworzą. Mówi najpierw o Wiśniowskim i dziele tegoż późniejszym („Rozmowa o znajomości Boga Ojca“ 1575), potem dopiero o wcześniejszym („Okazanie sfałszowania nauki P. J. Christa“ 1572), potem o Farnowiuszu („O znajomości i wyznaniu Boga“ itd. 1573 r.) i stosunku właściwego tych dzieł wcale nie określa. A miała się rzecz takim sposobem.

Równocześnie wydali luławski minister Wiśniowski i sędzicki Farnowiusz obszernie wyznania wiary, aby wyłożyć i uzasadnić wyznanie, którego mistrz ich wszechstronnie nie obwarował. Wiśniowskiego dzieło, istny olbrzym; jedyny jego egzemplarz (ossoliński) jest silnie zdefektowany (na początku i końcu); liczył niegdyś z górą 700 kart (brak mu całej części piątej o Duchu św.). Uznał sam Wiśniowski potrzebę skrócenia tego olbrzyma i wydał w tym celu „Rozmowę“, niby streszczenie „Okazania“, ale liczył się już z dziełem Farnowiusza, na nie się powoływał i je naśladował. Wszystkie trzy dzieła przedstawiają nieraz istny cento biblijny — niema co czytać, są same teksty; polemika ustąpiła miejscami zupełnie wykładowi dogmatycznemu. Ponieważ obaj wojnę wypowiedzieli wymysłem ludzkim, nic dziwnego, że wyjątkowo zaprzętał ich fałszywy

¹⁾ Do nich należał może i Statory, co przynajmniej na synodzie łańcuckim 1567 r. wypierał się własnej dawniejszej nauki o nieosobowości Ducha św. i od dyabła tego wywodził, co tej osoby nie uznaje i nie każe jej jako Boskiej chwalić. Notat Budzinius, ciągnie Lubieniecki str. 214 dalej, *hanc eius fixam fidem, ideo Proteum vocat, qui etiam scripto patrociniū errori praebuerit* (nie znam tego pisma; do niego czyni aluzję dyplom nobilitacyjny), *et paulo post mortuum esse adnotat.*

wykład Bezy, Kalwina, Erazma; najwięcej jeszcze polemizował Farnowiusz z ośmiu błędami trójczaków — usyan (od istności boskiej, ich własnego wymysłu, nazwanych); kończył dzieło dwoma hymnami do Ojca i do Syna (Ducha wzywać się nie godziło), zbudowanymi w strofach początkowych wedle wymagań jakiejś takiej rytmiczności. Cała wymowa Farnowiusza iście kaznodziejska; ciągłe anafory, trójdzielność zdań i zwrotów, retora wykazały. Gardzi nazwiskiem chrześcijanina (od zmyślnego wedle niego słowa pochodzącego), i zowie się Christianinem (jak mistrz jego, Goniądz); zwalcza symbol apostołski jako wymysł ojców niceńskich; wywodzi naukę o trójcy z naśladowania sabińskiego bożka trójgłowego, wzywanie świętych z bałwochwalstwa a chrzest dziecięcy z oczyszczania rzymskiego. Pismo objaśnia bardzo gruntownie; dba zawsze o całość sensu, o związek z słowami poprzedzającymi i następującymi, nie wyrwa luźnych słówek; hebrajszczyznę zna (jak i grecczyznę) i nazwom boskim (Elohim, Jehowa, Adonaj), obszerny poświęca ekskurs.

I Wiśniowski nie wypierał się nigdzie kaznodziejstwa. Wykład dogmatyczny przeplatał modlitwami dla braci i sióstr; wedle utartych wzorów przeciwstawiał prawdziwemu słowu Bożemu i nauce na niem opartej wymysły ludzkie; nużył jednostajnością, nie urozmaiconą nawet w „Rozmowie“ formą dyalogową, gdyż Theophilus tylko krótko pyta a Nathanael obszernie odpowiada, jak w katechizmie. Zato podkreślił autor należycie stanowisko obu, szczególnie zaś Wiśniowskiego, obce światu i sprawom jego, ascetyczne, niby mistyczne, chociaż Farnowiusz (uczęszczy) z narodu polskiego dosyć się nacieszyć nie może, że mu prawdę Bożą lepiej niż innym poznać dano a Wiśniowski „Okazanie“ przeciw Szwajcarom napisał, co Gentilego ścięli i okrutność swą w „Historyi“, wydanej w Genewie 1567 r. usprawiedliwiali. Farnowiusz wymienia jeszcze inne zamierzone dzieło, ale nie wiem, czy je wydał: przytaczam wzmiankę o niem zarazem jako próbkę dziwnej jego ortografii: „o tim iż w książkach o siedmiorakiem sina Bożego objawieniu pilnie i sseroko piśse, nic się tu nie będą tim bawił iaci jedno piśmo wspomnie, którem się wssisci szczżiczą i swego mnimania za potporę ie mają“ itd. O wszelkich podobnych szczegółach milczy nasz autor, chociaż niejedni urozmaiciłby i ożywił jego wykład. Należałoby np. uwydatnić gorącą wiarę obu, Farnowiusza (i Farnezym zwanego, nawet u Budnego!) i Wiśniowskiego, co ich silnie różni np. od takiego Budnego, u którego, jak i u Włochów, ciepła religijnego ani śladu: spokojne dociekania chłodnego aż nadto rozumu, bez uczucia, rażą formalnie wobec przejęcia się tamtych rzeczami wiary, głębokiego, namiętnego, choć nie mającego nic wspólnego z zaciekrzewieniem sekciarskiem Grzegorza Pawła lub Czechowica. Jeżeli autor twierdzi, jakoby judaizm Budnego nawiany był przez Teodozyan (zwolenników wywłoki prawosławnego), to się myli; judaizm szerzył się, dokąd Teodozyanie nigdy nie zaglądnęli, np. w Siedmiogrodzie, gdzie do niedawna jeszcze sabatyanie istnieli;

szerzył go taki Niemiec Fehe (Vegius, co się i Gliriusem nazywał, tłumacząc na łacinę niemiecką nazwę), Daniel Bieleński (apostata, Epikurem i u Budnego przezwany, zanim się do Trójczaków nawrócił); przyczyny tego judaizmu sięgają głębiej — ale to znowu rzecz teologa, nie literata. A było takich judaizantów jakiś czas więcej, należał np. do nich ów Crotovicus śmigielski, co już tylko na tematy starozakonne kazał, acz się z czasem upamiętał i na synodzie w 1580 r. ze łzami do błędu się przyznawał. Szczególniej gorszono się, gdy znaczne panie do szeregu „żydowstwujących“ wstępowały. Ale były i jednostki temu wręcz przeciwnie; dla nich nie istniał ani Zakon ani prorocy, uznawali wyłącznie Nowy Zakon, np. taki pan Bełdowski, wspomniany w „Rafaelahim“ Neothebela.

Pomijam kilka błędów w datowaniu tekstów, np. znaną elegię napisał Przypkowski nie po traktacie oliwskim, 1660 r., lecz trzydzieści lat wcześniej, po sztumskim, kiedy w Gustawie Adolfie bożyszczce protestanckie witał i na przyszłość, wraz z innymi różnowercami, świetniejsze roił losy: i u Przypkowskiego spuściznę literacką można było kilku bardziej wykończonymi rysami (o dyaryuszu wojennym, mowach i pismach politycznych), uzupełnić — widać też, że gniew W. Potockiego na wuja rychło ochłonął, kiedy od przeróbki tej elegii Ogród Fraszek rozpoczął; szczegóły biograficzne (o pobycie na Rusi), można i w znakomitej pracy Oresta Lewickiego (w Kijewskiej Starinie) odnaleźć. Farnowiusz nie był najpierw studentem heidelberskim, potem marburskim, lecz był zapisany w Marburgu 4 paźdz. 1563 a 3 maja 1564 w Heidelbergu i tu wyzwał w najostrzejszy sposób profesorów na dysputę o Trójcy św., wskutek czego musiał miasto opuścić.

Ogółem chronologia nieco szwankuje, podział materji nie bywa najlepszy. O starym Przypkowskim np. mówi się dopiero po młodym Potockim; wymienia się polemistów z XVII wieku, Clementinusa np., a potem dopiero wraca do Skargi, i niema przy nim rozprawy o Moskorzewskim, jakiej właśnie na tem miejscu należało oczekiwać. Ścisłe wystawienie chronologiczne mniejby dopuszczało rozrywania osób; o takim Frycu np. mówi autor aż na trzech miejscach, chociaż właśnie w dziejach aryaństwa pominąćby go można, gdyż na nie nie wpłynął, jawnie i konsekwentnie do niego się nie przyznał. Należało zato więcej Dudycza uwzględnić; cóż z tego, że obcy, skoroż właśnie obcy między Aryanami polskimi rej wiedli — jako Aryan czy półaryan należy ten eksbiskup całkiem do Polski. I takich opuszczeń czy niedomówień bywa więcej. Czasem zbyt pospiesznie uogólnia autor: nie zarzucał Potocki Jezuitom, że cudze żony uwodzą, gdy skandalik z panią Chynkową omawiał — toć tylko licentia poetica była; odwrotnie, gdy się skarżył na ciągłe płacenie, nie myślał o konkretnym wypadku, złupieniu własnym przez wojskowych, lecz utyskiwał nad stanem opłakany ogólnym.

Wdaje się czasem dr. Grabowski i w kwestye autorskie, ale niema w tem ręki szczęśliwej. Domysły o autorstwie pisma *De Primatu Papae i Proteusa* wyżej usunęliśmy; również nie przekonał nas, przypisując słynną „*Actio in Jesuitas*“ Niemojewskiemu. Pisemko istotnie niezwykłe, gdyż Aryanie zostawiali kalwińskiej braci rozpieranie się z Rzymem o obrazy, mszę, czyściec, zakony itd.; widocznie dopieklili im silnie jezuitci w Lublinie, że się do takiej walki z nimi porwali. W autorstwo Niemojewskiego nie wierzę; szlachcic nie miał się czego obawiać — tem więcej taki Wojciech Kaliszczuk i ci co za nim stali; byłby się więc Niemojewski do autorstwa bez obawy przyznał, ależ niedarmo Jezuitci na maszkarę szlachcica bili, fałsz całej „akcyi“ tem z góry zadając. Robota to składana, ale nie „gregoryanek“ Niemojewski (jak zeń sztydzi Żebrowski), ręk do niej przykładał, nie styl to (cyzeroniański niema!) ani treść dla spokojnego marzyciela — chiliasty (z czego sami zborowi, np. Czechowic, sztydzili).

Ale to są drobnostki, ginące w wielkim obrazie. Utykskiwałbym raczej na inny brak. Już kilka razy podkreślaliśmy, że autor nie jest teologiem, że zasadnicza strona tych sporów nie znalazła w nim powołanego interprety. Nie czynię mu z tego zarzutu; literatura arińska jest tak bogata i ciekawa, że zasłużyła na opracowanie i z literackiego stanowiska. Zaznaczam więc ten fakt, wskutek czego ustępy o głównych, późniejszych działaczach, Ostorodach, Szmalcach, Kreliuszach, Wiszowatych itd., tracą na wyrazistości; nie rozumiemy np. dobrze, jakim sposobem mógł Cichowiusz twierdzić: „nowego nic w nich (Statorym, Szmalcu, Ostorodzie, Volkelu, co niemał dosłownie Socyna odpisują), ba i w inszych, samego Crelliusa i P. Schlichtinka wyjąwszy, nicem spozstrzec nie mógł“. Zamiast oceny ich nauki daje autor ocenę głównie ich stylu, gdzie o stylu właściwie i mowy nie było.

Sądy autorskie bywają wcale ostre, wspominaliśmy o takich przy Krowickim i Grzegorzcu Pawle. I na sąd o W. Potockim nie zgodziłbym się; i człowieka i poety nie całkiem doceniono. Wątpię nawet, czy autor słusznie np. chronologię jego pieśni odtworzył, przecząc, żeby je dopiero katolik pisał. Za Trębeckim w Wirydarzu przyjmowaliśmy ogólnie, że zwrot w jednej z tych pieśni:

Pasterzu święty, i jam z twej owczarnie
Za inszym wodzem obłądził się marnie

odnosi się do byłego ariństwa poety; dr. Grabowski twierdzi przeciwnie, że ten „wódz inszy“, to nie Socyn, lecz z następnej zwrotki „Świat — mię — zaprowadził na moczary Ignące“, więc szatan — kusiciel. Nawet, jeżeliby po stronie dra Grabowskiego była słuszność, nie wynikałoby jeszcze z tego, że te pieśni do czasów zborowych należą. Brak wzmianki o owem misterium wielkanocnem, co z eksaryństwem Potockiego tak samo nie licuje, jak i jego „Wieniec Maryi Panny“; albo o trenach na śmierć syna Jerzego,

o których niedawnośmy (1904) się dowiedzieli, albo o idyle jego i inne.

Po takim szczegółowym wytykaniu rozmaitych braków, tem większe uznanie całości się należy! Dowodzi ona wielkiej rzutkości umysłowej zarówno jak i nadzwyczajnej pilności i wytrwałości. Pracując w ciężkich warunkach, gdyż obarczony zawodem nauczycielskim, umiał autor w krótkim czasie przetrwać bogatą a niestrawną literaturę, wykreślić jej linie wytyczne, w obrazie nie zbyt wielkim, wymalowanym żywo, choćby zewnętrzną podobizną trafnie wykonać. Z zapyłonych ksiąg, z nadbutwiałych rękopisów, wskrzesił autorów i dzieła, jakie dotąd chyba bibliograficznie u nas znano. Z owego kółka, w którym nasza literatura monograficzna stale się obraca, sięgając coraz nowe przyczynki do wiecznie tych samych autorów, wydobył się; wykazał, jak ciekawe i ważne zjawiska zostawały dotąd na uboczu; zerwał wiekowe pieczęci z aktów, oddanych do archiwum — niepamięci. Jeżeli tu i ówdzie brózdzi fejletonowe nieco traktowanie przedmiotu, całość, wynik sumiennej pracy, bardzo treściwą, bardzo zajmująco wystawił. Walną lukę w dziejach naszego piśmiennictwa zapełnił szczęśliwie i nie będziemy się odtąd rumienili przed cudzoziemcami, że wszyscy, prócz nas samych, o naszych Aryanach pisali. Jeżeli dzieło jego nie może, bo i nie myślało o tem, zastąpić właściwej historii „herezyi“, zawsze jeszcze nie dopisanej, to umożliwiło przynajmniej i szerszej publiczności zorientowanie się w tych walkach sumień i szermierkach literackich, co w rozwoju myśli religijnej, nie tylko europejskiej, niezatarte pozostawiły ślady. Dzięki i cześć autorowi za taką pracę, wykonaną do tego w naszym — Rzymie!

Berlin.

A. Brückner.

Białe Kruki. Wydawca Karol Badecki. 1. Lament Chłopski na Pany. Wydał Józef Kallenbach. Lwów, nakładem Zienkowicza i Chęcińskiego. 1910, wielkie 8^o, s. 25.

Gdy w Warszawie prof. Wierzbowski zaprzestał wydawnictwa przedruków, wystąpiła z nimi Biblioteka Krasieńskich; gdy u nas Bibliotekę pisarzy polskich na całe lata zawieszono, zapowiada p. K. Badecki nową publikację, którą jak najgoręcej witamy. Sam tytuł ją charakteryzuje; do białych kruków nie należą dzieła większej objętości; białymi krukami bywają broszury kilkućwiartkowe, wydawane niby poza obrębem właściwej literatury, anonimowe, treści satyrycznej lub humorystycznej, drukowane „tego roku“, sprzedawane po kramach i jarmarkach przechodniom, tępione nieraz przez cenzurę oficjalną, ciekawsze, dla jędrności mowy a drastyczności treści, niż literatura poważna. W podobne białe kruki obfituje głównie wiek XVII; zagrzebana w nich cała literatura sowi-